Rok XXVI. Piotrków, 19 Kwietnia (1 Maja) 1898 r. Nr. 18.

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu.—Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 5. — od wiersza.—Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują:
W Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. *W Łodzi* księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. *W Częstochowie* W. Komornicki. *W Brzezinach* W. Adam Mazowita. *W Dąbrowie* W. Waligórski Karol. *W Sosnowcu i Będzinie* księgarnia K. Kossakowskiego. *W Łasku* W. Grass. *W Rawie* W. Hipolit Olszewski. *W Radomsku* W. Myśliński i Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Ogłoszenia przyjmują:
W Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia" i obie księgarnie. *W Warszawie* „Warszawskie Biuro Ogłoszeń" Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka" (dawniej „Rajchman i S-ka"). *W Łodzi* W-ny Gustaw Zalewski ulica Mikołajewska № 7 oraz miejscowe księgarnie. *W innych miastach powiatowych* gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione, przyjmujące prenumeratę.

NASZE GÓRNICTWO i PRAWO GÓRNICZE (*).

Nasze własne górnictwo niewiele więcej jest znane szerszemu ogółowi niżeli stosunki niemiecko-chińskie, lub hiszpańsko-amerykańskie. Od czasu do czasu, samo tylko nam się ono przypomina jakimś syndykatem węglowym, lub katastrofą na kopalni... Tymczasem górnictwo dzisiaj nietylko nadaje kierunek wielkim ekonomicznym interesom całego kraju, ale i tutaj, w naszej gubernii, stwarza całą sferę nowych potrzeb i mnóstwo spraw czysto miejscowych, które badać można tylko na miejscu, w oświetleniu tysiącznych szczegółów, z jakich się składa życie. Jest to obszerne i ugorem dotąd leżące pole do pracy społecznej, nietylko specyjalistów, ale całej wogóle inteligencyi prowincyjonalnej, bo górnictwo, jako zawód dziś już dziesiątków tysięcy robotników, zasadniczo zmienia charakter ludu, jego zwyczaje i usposobienia; jednych wzbogaca, innych tylko odrywa od roli—wszystkich skupia na niewielkiej przestrzeni, formując przez to odrębną masę ludzi, o której potrzebach i życiu zbyt mało jesteśmy informowani.

Górnictwo nie ma u nas żadnej jeszcze literatury i dotąd jej mieć nie będziemy, dopóki prowincyja, zamiast dawać jej impuls przez wskazywanie praktycznych potrzeb, oglądać się będzie na Warszawę. Nie mamy naprzykład, ani jednej bodaj broszury, traktującej o górnictwie ze stanowiska gospodarstwa krajowego. Jedyne chyba dziełko „Górnictwo w Polsce"—Łabęckiego, dziś już rzadkość biblijograficzna, odnosi się do epoki poprzedzającej wielki rozwój tego przemysłu nietylko u nas, ale i w całej wogóle Europie—ma więc tylko znaczenie historyczne. Prócz pracy adwokata Koczanowicza „Górnictwo", nagrodzonej na konkursie Gazety Sądowej w r. 1895, która to praca zawiera zresztą sporo błędów poglądowych w części historycznej i porównawczej i jest tylko doskonałym podręcznikiem do praktycznego użytku, nie mamy dotąd nawet żadnej monografii prawnej, krytycznie i porównawczo rozwijającej obowiązujące przepisy.

Dlatego też, chcąc, choćby w ramach artykulu dziennikarskiego pozwolić sobie na jakiekolwiek uwagi ogólne, nie wiadomo zupełnie na czem się oprzeć, a nawet od czego zacząć. Zachęcony jednak otwarciem w „Tygodniu" nowego działu „Głosy czytelników"—w którym, jak objaśnia Redakcyja, dość jest mieć jakiekolwiek zdanie i interesować się sprawami publicznemi, aby módz z całą swobodą wypowiadać je publicznie i radzić z innymi tak, jak się o najdonioślejszych rzeczach mówi w życiu prywatnem—zapytuję czytelników, czy zadawali sobie pytania:

Jaką też jest nasza gospodarka górnicza? Jakiej polityki górniczej trzyma się obowiązujące u nas prawo górnicze? Jaką wogóle wartość przedstawia u nas górnictwo dla gospodarstwa krajowego?

Są to pytania, na które dzisiaj nie zdoła u nas nikt jeszcze dać dostatecznej odpowiedzi i ja też więcej pragnę poruszyć te kwestyje, niżli myślę je wyczerpać.

Górnictwo, jako wielki przemysł, powstało u nas właściwie dopiero od r. 1870, a więc w epoce najgłębszego letargu naszego i apatyi społecznej. Nic więc dziwnego, że go nie znamy. Urodziło się ono bez nas, a i wychowywało dłuższy czas przez zagraniczne bony i niańki. Wychowawczynie te odprawiać zaczął u nas dopiero inżynier okręgowy, pan Kondratowicz, co stanowi jego niespożytą zasługę dla interesów krajowych. Ale, wychowanie cudzoziemskie naszego górnictwa, choć go dziś już obsługują przeważnie krajowcy, znać jeszcze we wszystkich jego zwyczajach i formach, urabianych na zagraniczną modłę i w celach nie mających nic wspólnego z dobrem kraju. Znać wpływ tego wychowania najwięcej na stosowaniu i tłomaczeniu obowiązującego prawa górniczego, które jak każde prawo dość jest elastyczne i da się naciągnąć w tę lub inną stronę, wytwarzające zwyczaje i praktykę nieraz wręcz przeciwną intencyjom prawodawcy, a ważniejszą od prawa samego. Do trwałości zakorzenionych pojęć przyczynia się ta okoliczność, że prawie cały przemysł górniczy, a przynajmniej najważniejsza jego gałęź przemysł węglowy jest dotąd własnością zagranicznych kapitalistów. Dość przytoczyć tutaj główne firmy węglowe: Towarzystwo Sosnowieckie (przedtem nazywane jaśniej: kopalniami von Kramsty), Towarzystwo Francuzko-Włoskie, Hr. Renard, Ks. Hohenloe, Laenderbank, Societé anonyme de Czeladź.

Oni stworzyli nasz przemysł węglowy i przywieźli ze sobą gotową rutynę, a zobaczymy zaraz, że o sobie nie zapominali.

Wyznaję szczerze, że oburzają mnie zawsze opinije tych organów naszej prasy, które w sprawozdaniach z posiedzeń Zjazdów górniczych w Warszawie, wszystkie postulaty przemysłowców górniczych przedstawiają za konieczną potrzebę krajową, cieszą się z ich przyjęcia i obwieszczają światu tryumfy naszego górnictwa.

Jak wiadomo, wogóle wartość górnictwa dla gospodarstwa krajowego bardzo jest względną i od wielu okoliczności zależną. Do nas, zresztą, żadna z ogólnych miar stosowaną być nie może. Jest to, tak zwany —okupacyjny przemysł. Okupacyja wnętrza naszego tem się jednak różni od okupacyi chińskich dajmy na to portów, że dary natury, które dobywa na jaw górnictwo, raz wyjęte, już nie odrastają.

Z charakteru samego przemysłu górniczego wynika: 1) że jego rozwój jest jednoczesnem uszczuplaniem bogactwa narodowego 2) że nie zawsze interes ogólnego postępu górnictwa—nawet przemysłu wogóle, a nawet przez to, szybszy może rozwój cywilizacyi—zgadza się z interesem narodowym.

U nas i dla nas, cała wartość górnictwa zależy nie od tego, co i wiele się robi, ale—kto to robi? kto bierze lub, przynajmniej w przyszłości, kto weźmie czysty zysk z dobytych ciał kopalnych: krajowcy czy cudzoziemcy? Że w miarę rozwoju przemysłu górniczego rozwijają się wszystkie inne gałęzie przemysłu, które w nim czerpią warunki swego istnienia—to wszystko pocieszać by nas mogło, gdyby ten powstały przemysł był naszym... Wtedy, wartoby może, za eksploatacyję węgla przez cudzoziemców oddać im część czystego zysku, byle przyspieszyć rozwój reszty krajowego przemysłu. Gdzie jednak cały przemysł nie jest jeszcze krajowym, a nawet, z powodu konkurencyi wielkich kapitałów z małemi, stać się krajowym już nie może i gdzie przytem czysty zysk z dobytych skarbów naszego wnętrza biorą znowu przeważnie cudzoziemcy, tam chyba niema się czego cieszyć z przyspieszonego dobywania ciał kopalnych. Górnictwo może mieć doniosłość wszechświatową nawet, lub też tylko wartość ogólno-państwową, a być jednocześnie rabunkiem bogactwa jednego kraju. Nie mamy przecież skarbów nieprzebranych,—my tylko nie wiemy, wiele mamy.

Jeden z miejscowych inżynierów (Wiestnik Finansów z r. 1896 Nr. 3) obliczył podobno jeszcze w r. 1888 przybliżony zapas węgla jaki się znajduje w płaście Reden, w kopalniach wówczas istniejących (a więc prawie wszystkich dzisiejszych) na 1,024,312,500 tonn. Wynosi to około 102,431,250,000 pudów. Odtrąciłem z tej cyfry przypuszczalną ilość węgla już dobytego i, przyjąwszy za normę rocznej produkcyi 230,000,000 pudów, obliczyłem, że z kopalni istniejących wystarczyłoby u nas węgla na jakieś 400 lat. Ale taki rachunek nawet w przybliżeniu nie jest pewnym, bo nie uwzględnia wzrostu zapotrzebowania, którego przewidzieć niepodo-

(*) Artykuł powyższy powinienby, jak przypuszczamy, wywołać wśród naszych czytelników pewien ruch i ożywioną dyskusyję.
(*Przyp. Red.*)

bna i który tak dalece może zmienić ten rachunek, że gdybyśmy naprzykład ów wzrost zapotrzebowania oznaczyli przez progresyję arytmetyczną: 1, 2, 3... to cały powyższy zapas starczyłby już tylko na lat 31, licząc od r. 1888, a więc tylko do roku 1929!

Oznaczmy teraz czysty zysk na pudzie węgla dobytego na 2 kopiejki tylko i przypuśćmy, że cały ten zysk wezmą cudzoziemcy, a przekonamy się, że już w tym 31-letnim okresie straci nasz kraj przeszło *dwa milijardy* rubli sr.! Powiecie może, że szkoda papieru na tak nieścisłe obliczenia. Zapewne, że byłoby to daleko pożyteczniejsze gdyby takiem obliczeniem zajął się ktoś kompetentniejszy odemnie. Przytoczyłem cyfry bardzo niedokładne, z danych, jakie mam w tej chwili pod ręką, bo chodzi mi nie o ścisłość, tylko o danie czytelnikowi przybliżonego pojęcia jak ważne mamy u siebie interesa, których bronić powinniśmy.

Jeżeli założenie moje o względnej wartości naszego górnictwa jest w zasadzie słusznem, to ocenić ten przemysł możemy przez zbadanie warunków okupacyi naszego wnętrza przez przemysłowców górniczych i stwierdzenie, jakie mają prawa oni i jakie na przyszłość my, krajowcy.

Nasze prawo górnicze miało na widoku dwa cele:

1) z jednej strony chciało ono przyspieszyć dobywanie pożytecznych ciał kopalnych i w imię dobra ogółu nakazało wywłaszczać z użytkowania wnętrza właścicieli powierzchni na korzyść osób, mających większą możność eksploatacyi, a więc pożyteczniejszych posiadaczy;

2) a z drugiej strony od dnia 14 (26) marca 1887 r., choćby to miało zmniejszyć produkcyję, zabroniło już cudzoziemcom nabywać nowe koncesyje i pozwoliło im otwierać kopalnie tylko na gruntach własnych.

Oczywiście, drogą takiej polityki górniczej, prawodawca chciał tolerować cudzoziemców do czasu tylko—dopóki kapitały ich i fachowa przedsiębiorczość nie wyrobią przemysłu górniczego o tyle już, że będzie on mógł być nadal prowadzonym przez kapitały krajowe.

Ponieważ prawo górnicze z r. 1870, chociaż pozwalało cudzoziemcom zyskiwać nadania górnicze, ale stawiało za konieczny warunek prowadzenie kopalń, a tych kopalń nie mogło być odrazu tyle, aby całe nasze wnętrze zostało przez nich zaanektowane (bo nie mogło być wówczas tak wielkiego zbytu na węgiel)—zdawało się więc, że dopuszczenie cudzoziemców do górnictwa bez żadnych ograniczeń od r. 1870 do 1887 nie mogłoby zagrażać nam jakąś stałą okupacyją bogactw krajowych. Przeciwnie nawet, czasowe dopuszczenie cudzoziemców miało mieć swój dobroczynny skutek: dawało bodźca przemysłowi; cudzoziemcy jako instruktorowie nasi mieli sobie wziąć za naukę te kilka kopalń, jakie powinny były w tak krótkim czasie być otwarte, a pozostała przestrzeń terenu węglowego, jak rozumiał prawodawca, powinna była zostać wolną i pozostawioną dla dalszej przedsiębiorczości krajowców.

Stało się inaczej. Cudzoziemcy w ciągu 17 lat nietylko otworzyli dziś istniejące kopalnie, ale rozchwytali całe prawie sprawdzone robotami górniczemi wnętrze, a ta niemiecka okupacyja niestety tak samo nie wydaje mi się czasową, jak niemiecka okupacyja chińskiego wybrzeża.

Z dwóch celów i zasad, które wcieliły się w obowiązujące prawo, błędne stosowanie tego prawa, a przedewszystkiem życie samo i przyczyny ekonomiczne wysunęły na pierwszy plan jeden tylko cel — zwiększanie produkcyi, a więc tem samem, jak najszersze popieranie przemysłowców górniczych i bagatelizowanie ich obowiązków w tem przekonaniu, że jeden jest tylko interes nam wszystkim wspólny—powiększanie produkcyi kopalń i wzmacnianie podstawy ich rozwoju. Ta potrzeba musiała się odbić na charakterze gospodarstwa górniczego. Jeśli celem górnictwa jest jak najwięcej dobywać, to oczywiście niewiele warta jest mała kopalnia, choćby krajowa; takiej niema co zakładać, a popierać należy każdą wielką. Niech sobie taka wielka kopalnia pracuje na jednej przestrzeni, a inne trzyma choćby odłogiem, jeśli jej to jest potrzebne i wzmacnia jej podstawę finansową. Czemże, wobec wielkich interesów przemysłowych, są prawa właściciela powierzchni, jak nie sobkostwem, które poświęcać należy dla interesów ogółu? Takie pojęcia stanowczo istnieją u nas i odbijają się na całym obszarze stosunków przemysłowców do właścicieli powierzchni. Również, do celów dostępnych tylko dla olbrzymich zagranicznych kapitałów, ale nie dla nas, dąży większa część postulatów zjazdów górniczych, a cele te popiera obałamucona opinija publiczna, myśląc, że to sprawa krajowa. Błędny kierunek ekonomiczny musi się również odbijać na naszych pojęciach prawnych o górnictwie i wytwarzać jednostronną dogmatykę interpretacyi. Trzeba jeszcze przyjąć na uwagę i tę okoliczność, że Ustawa z r. 1870 i następna z r. 1892 wzorowana jest na prawie pruskim z r. 1865, z tą jednak między innemi różnicą, że, podczas gdy prawo pruskie, w razie niezgodzenia się stron (właściciela powierzchni i właściciela koncesyi górniczej) na decyzyję władz górniczych, kwestyje między nimi sporne lub sporne między władzą górniczą, a przemysłowcem lub właścicielem powierzchni, dotyczące sposobu nabycia koncesyi i ustania takowej, oddaje w ręce sądu, a więc prawników i co zatem idzie jawnej procedury sądowej — to nasze prawo, decyzyje w tych materyjach oddaje całkowicie w ręce inżenierów! Oczywiście, w tych warunkach trudniej jest opinii publicznej wyrobić sobie jasne pojęcie o interesie ogółu—trudniej też i o ustalenie się dogmatyki tłomaczenia prawa górniczego, bo tłomaczenie prawa to specyjalna i wcale niełatwa nauka!

Zanim zdołam wykazać, w czem głównie mylne panują u nas pojęcia, muszę się zastrzedz co do metody mej argumentacyi.

Gramatyczne tłomaczenie tekstu prawa nigdy nie wystarcza do zrozumienia przewodnich myśli. Metodą tą posługiwać się można wtedy dopiero, gdy prawo jest już wytłomaczone historycznie i porównawczo. Chcąc dojść pobudek prawodawczych, musimy przepisy nasze porównywać z innemi, bo wtedy dopiero, z porównania praw, staje się widocznem, co w nich jest celem, a co środkiem tylko — w czem można czasem nawet odstąpić od litery prawa, nie naruszając jego ducha i gdzie naodwrót najmniejsze uchybienie prawu może być zupełnem wykoślawieniem jego celów.

Ograniczę się naturalnie omówieniem i porównaniem tych tylko kardynalnych zasad, które wyjaśnić mogą warunki okupacyi naszego wnętrza węglowego i nasze interesy.

Pierwsze pytanie, o którem górnicy słyszeć nie chcą i, które lekceważone jest przez całą wogóle literaturę górniczą, musi polegać na tem: *czyją własność stanowi wnętrze?* Pod tym względem na trzy wogóle kategoryje dzielą się prawodawstwa górnicze:

Pierwsza z nich uznaje wnętrze za własność państwa (regalium).

Druga—za rzecz niczyją (res nullius).

Trzecia—za własność prywatną właściciela powierzchni.

Do kategoryi pierwszej należały rozmaitemi czasy wszystkie prawodawstwa. Dziś, utrzymało się pojęcie regalium tylko w Austryi, Hiszpanii, Wenecyi (jako dawniej należącej do Austryi), Księstwie Parmy, Turcyi, Serbii i Bulgarii. Z Austryi jednak wyłączyć należy Galicyję (z Bukowiną), która co się tyczy nafty i wosków ziemnych, po kilkakrotnych projektach sejmowych, wciąż uchylanych, wywalczyła sobie uznanie wnętrza za własność prywatną, niepodległą nawet żadnym ograniczeniom górniczym bez zgody właściciela powierzchni (przez Ustawę z d. 17 Grudnia 1884 roku).

Co się tyczy dawnej Polski, jak twierdzi Łabęcki „Odkąd tylko sięgają księgi metryk koronnych, znajdujemy przez Królów wydawane pozwolenie na robienie poszukiwań górniczych i zakładanie w wynalezionych miejscach kruszcorodnych kopalń różnym osobom, już to na kraj cały, już to na pewne prowincyje“. Ale choć pozwolenia te były solą w oku szlacheckiego ogółu ówczesnej Polski, pojęcie prywatnej własności wnętrza zaledwie kiełkowało, bo czytamy dalej, że „gwarkowie uznawali się za lenników korony, płacąc jej w dowód lennictwa olborę“; podatek olbory musiał być dość znaczny, skoro, naprzykład, za czasów Zygmunta Augusta „olbora gwarków chęcińskich wynosiła $^1/_{10}$ część wykopanego i jeden grosz od niecki“. Zasadniczą zresztą jest dopiero Ustawa Batorego, który w pactach conwentach w r. 1576 przyrzekł nie rozdawać wolnego szurfowania.

Od tego czasu znika u nas wszelki ślad Królewskiego prawa i wszyscy Królowie polscy przez pacta conventa gwarantują nietykalność wnętrza.

Druga kategoryja obejmuje dzisiaj największą ilość prawodawstw. Przedstawicielem kierunku jest tutaj Francyja i jej prawo z r. 1810. Razem z francuzkim uznaje wnętrze za własność całego narodu, czyli, co na jedno wyjdzie, za rzecz niczyją—Belgija. Takież określenie własności wnętrza daje prawo pruskie z r. 1865 i kilka innych niemieckich. Ostatnie jednak prawodawstwa niemieckie zrzekły się zupełnie rozstrzygania przez tekst prawa obowiązującego ważnej kwestyi do kogo należy wnętrze, pozostawiając ją całkowicie teoryi i nauce, która też stworzyła już w tej materyi poważną literaturę.

W trzeciej grupie, uznającej wnętrze za rzecz prywatną, zaszczytne miejsce należy się Anglikom. Wielki ten naród, szczególnie zawsze przejęty poszanowaniem zasad prawnych, prócz nielicznych wyjątków historycznego pochodzenia, bez względu na to, że posiada niesłychaną gdzieindziej produkcyję węglową — nie zna żadnych szczególnych przywilejów dla górnictwa, któreby mogły uchybiać prawu własności i poddaje przemysł górniczy, tak samo co do powierzchni jak i co do wnętrza, ogólnym dyspozycyjom prawa cywilnego i warunkom, wynikającym jedynie z dobrowolnej umowy.

Również należy dziś wnętrze do właścicieli powierzchni, jako wyjątek z ogólnego prawa z r. 1865, w Saksonii pruskiej, Brandenburgii i na Szlązku pruskim. Z zasady prawa własności, do właścicieli powierzchni należało dawniej już do nich i rozporządzanie wnętrzem, ale ograniczone było pewnemi przepisami, które usunięte zostały przy rewizyi prawodawczej w r. 1869, to jest akurat wtedy, gdy u nas, naodwrót, wprowadzała się zasada swobody poszukiwań, tak dalece ograniczająca prawo własności i redukująca ją do fikcyi prawnej, że, dzisiaj już prawie spierać się trzeba, czy wnętrze jest prywatną własnością.

Co się tyczy Rosyi i przepisów Cesarstwa—prócz Finlandyi, mającej osobne prawodawstwo — to panują tu obie zasady współczesnego górnictwa: „zasada akcessyi“ i „zasada swobody poszukiwań“. Pierwsza, czyli nieograniczone prawo własności i rozporządzania wnętrzem istnieje tylko na gruntach prywatnych, równie szlacheckich jak włościańskich i gromadzkich, od czasu Manifestu Katarzyny II z 28 Czerwca v. s. 1782 r., który zamiast regalium Piotra Wielkiego, ogłosił wnętrze za nietykalną prywatną własność. Przeciwnie, na gruntach skarbowych—bo tutaj Państwo samo się ograniczyło w ich rozporządzaniu, przyjmując swobodę poszukiwań i wydając dla różnych minerałów, w różnych miejscowościach, szczegółowe przepisy, oparte na swobodzie poszukiwań.

W Królestwie Polskiem, wnętrze było i pozostało dotąd własnością właścicieli powierzchni nietylko przed nadaniem osobie trzeciej koncesyi górniczej, ale po wydaniu takowej, w czasie eksploatacyi górniczej. Kodeks Napoleona uświęcił tylko dawniej istniejącą, a gwarantowaną przez różne akty ówczesnego prawa państwowego podstawę prawno-publicznego porządku, że wnętrze należy do tego, kto jest właścicielem powierzchni.

Ustawy z r. 1870 i 1892 ani jednym słowem zasady tej nie zmieniły, a niepodobna uważać, że ją milcząco uchyliły. One tylko oddzieliły wnętrze od powierzchni i utworzyły odrębną własność, uznaną za nieruchomość. Ale w tej nowej własności, po oddzieleniu jej, dawny właściciel pozostaje właścicielem *de jure*, tylko rozporządzanie i użytkowanie z niej oddane zostaje właścicielowi prawa górniczego, pod pewnemi warunkami zarówno względem nominalnego właściciela, jak i względem państwa i interesów ogółu.

Jest to całkiem *sui generis* własność; ale jest własnością, bo jak objaśnia nas Ustawa, jest kilka wypadków niedotrzymania warunków użytkowania ze strony przemysłowca, w razie których, własność wnętrza przechodzi nazad w rozporządzenie właściciela powierzchni.

Z tekstu obowiązującego prawa możnaby ubocznie tylko wyprowadzić wniosek przeciwny i domyślać się, że od r. 1870 wnętrze nie jest już własnością prywatną. Ale wszelką pod tym względem niejasność, wytłomaczyć może porównawcze tłomaczenie naszej ustawy z pruską i ta właśnie okoliczność, że pruska ustawa nie zna własności prywatnej wnętrza, a tylko eksploatacyję górniczą, więc zapożyczony z niej sposób wyrażania się dlatego właśnie jest niejasnym. Tak też, za własność, do właściciela powierzchni należną, uważają nasze wnętrze profesorowie prawa górniczego, sądząc, że inaczej niepodobna usprawiedliwić wypłaty zań szacunku.

Z naszego stanowiska pewność, że do nas *de jure* należy wnętrze, jest najdonioślejszą z całej Ustawy górniczej, bo cała treść jej zredukuje się do godzenia interesów ogółu z prawem własności. We wszystkiem, co dotyczy praw właściciela powierzchni i obowiązków strony przeciwnej, zastępuje w ten sposób Ustawa, lub powinna zastępować dobrowolną z nami umowę, w której chociaż warunki przez prawo samo, a nie przez wolę stron są ustanowione, odpowiadać jednak winny zasadzie: *do ut des*. Takie pojęcie treści Ustawy górniczej nakłada na nas obowiązek sprawdzenia, czy w tej umowie, za nas zrobionej przez prawodawcę, dostatecznie są rygory wykonalności przyjętych zobowiązań i radzenia nad nowemi rygorami, gdyby dzisiejsze okazały się niewystarczające, bo, wiedząc co jest celem, a co w Ustawie środkiem tylko—wiemy już o co prosić nam wolno i co nie naruszyłoby praw przez przemysłowców nabytych, pod panowaniem dzisiejszych przepisów.

Słowem, nasze prawo własności daje nam prawo interwencyi, którego mieć nie mogą właściciele powierzchni w tych krajach, gdzie wnętrze jest własnością niczyją lub państwową.

Zanim jednak poruszę kwestyję warunków i zobowiązań, pozwolę sobie zapoznać jeszcze czytelnika z tem stanowiskiem, jakie zajmuje wśród innych prawodawstw nasze prawo w kwestyi udzielania nadań górniczych i wynagrodzenia za wnętrze.

(d. c. n.) *Stanisław Paciorkowski.*

Z Rawy.

Propozycyja założenia szkoły.—Zachęta.—Spalona rudera. — Projekt nowej budowy. — Ciemności.— Chodniki.—Teatr amatorski.

W Rawie oprócz dwóch szkółek elementarnych i prywatnej pensyi żeńskiej, innych zakładów naukowych obecnie niema, jakkolwiek niegdyś była tu b. renomowana szkoła powiatowa. W tych dniach jednak władza naukowa rządowa przysłała do rawskiego magistratu projekt szkoły 4-o klasowej niższej i 3-klasowej rzemieślniczej; w skutek czego rada miejscowych obywateli odbyła natychmiast posiedzenie, na którem debatowano, którą z tych dwóch szkół założyć? Dotąd rozprawy spełzły prawie na niczem, a czas leci i niedługo pora nowego roku szkolnego nastaje, więc spieszyć się należy szanowni panowie. Wszak szkoła—to korzyść wielka dla Rawy i okolicy; każdy woli przecie na naukę oddać syna do miasta blizkiego i mieć go pod bokiem. Oprócz tego w mieście zwiększy się ruch; ztąd przybędzie mu korzyści nietylko moralnej ale i materyjalnej. Najważniejsze jednak to, że przecie nauka uszlachetnia, daje lepszych członków społeczeństwu i dobrych obywateli krajowi; nie ustawajcie więc w pracy, naradźcie się ostatecznie nad wyborem szkoły i—zdecydujcie się na jedną lub drugą.

Jest jeszcze więcej do zrobienia w naszem mieście. Lat kilkanaście temu jak spaliły się jatki przy ulicy Nowy Świat, blizko domu powiatowego i-- plac dotąd stoi próżno a gmach przytykający do dawnych szkół powiatowych świeci ruiną, pozostając w coraz więcej zaniedbanym stanie, tak, że z prawdziwą przykrością każdy z nas nań spogląda. Otóż przy pomocy funduszów miejskich, spoczywających w banku państwa, dałoby się może za pozwoleniem władz odnośnych, z rozebranej cegły owego gmachu i z drzewa lasu miejskiego, zbudować na wymienionym placu wspaniały budynek, którego sklepy na parterze przynosiłyby niemałe korzyści kasie miejskiej, a zbudowana sala balowa na piętrze, z zabaw i przedstawień amatorskich dawałaby potrzebny fundusz nietylko miejscowym instytucyjom, jak szpitalowi i straży ogniowej, ale i przyszłej, projektowanej szkole, opłacając wpisy uczniowskie!.. Projekt to tylko, który rzucam mimochodem, ale któryby w przyszłości wartoby wziąć do serca i urzeczywistnić.

Brakuje nam też tutaj i oświetlenia miasta; gdzieniegdzie lampka naftowa daje zaledwie małe światełko tak, że w oddaleniu kompletne ciemności ogarniają człowieka. Tembardziej jest to przykre, że w dni słotne, na trotuarach, gdzie wyrzucono brukowiec dla zrobienia chodników, lgniemy formalnie w błocie i kałuży; mamy jednak nadzieję, że prędko to ustanie, bo od dni kilku z polecenia władzy miejscowej rozpoczęto już odpowiednie roboty około posiadłości, własnością miasta będących. Za tym przykładem pójdą więc może i właściciele domów prywatnych.

Jeden z lekarzy naszych organizuje teatr amatorski, dla którego tutejszy malarz pokojowy wymalował dwie nowe dekoracyje: gustowny salonik i skromny pokój. Koszt takowych pokrył z własnych funduszów wzmiankowany inicyjator, zebrany zaś fundusz z przedstawienia pragnie obrócić dla kasy straży ogniowej.

H. O.

Ś. P. MICHAŁ MUSIOŁEK.

Dnia 24 kwietnia zmarł we wsi Wysoka pod Szydłowcem, w gub. radomskiej, włościanin ś. p. *Michał Musiołek*, podpisujący się w pismach prowincyjonalnych i w „Słowie" pseudonimem M. Radomczyka.

Niezmordowaną pracą, wytrwałością i oszczędnością rozumną zdobył on sobie na drobnym kawałku ziemi nietylko byt niezależny, ale ogólny szacunek i poważanie, którychby mu wielu „dobrze urodzonych" - jak trafnie zauważył „Kur. Codz. - zazdrościć mogło! Wpływ też jego na całe otoczenie siermiężne był bardzo znaczny. Działalność ś. p. Musiołka na tem większy zasługuje podziw, że był on samoukiem, że sam się wykształcił i do życia społecznego usposobił. Jak zaś rozumiał pożyteczność swej pracy i swego wpływu, z jaką samowiedzą pracował—najlepszym tego dowodem jest fakt, że bojąc się straty czasu dla swej obywatelskiej działalności, nigdy, żadnych ofiarowywanych sobie urzędów gminnych przyjąć stanowczo nie chciał!.. Świetlana to więc była i wyjątkowa postać tego chłopa polskiego, dobrze świadcząca o postępie cywilizacyi i przyszłego obywatelstwa tej sfery naszej narodowej.

Był on słowem zapowiedzią właściwych, w dalszej lub bliższej przyszłości ujawnić się mających następstw usamowolnienia naszego ludu. Cześć więc zacnej i świętej pamięci tego chłopa-obywatela!

Z Miasta i Okolic.

— **Korsarstwo górnicze.** Z powodu znacznego zapotrzebowania rudy przez fabryki żelazne a także ze względu na łatwość wzbogacenia się przez znalezienie tego minerału, bardzo wielu ludzi korzystając z mocy §§ 350 i 353 Prawa górniczego (Ustawy górniczej tom 7) uzyskują pozwolenia od włościan na poszukiwania górnicze i jeżeli znajdują minerał, dopełniają tak zwanego zgłoszenia czyli zameldowania do inżeniera okręgu górniczego, prosząc zarazem o przyznanie prawa pierwszego odkrywcy. Następnie zaś, po uskutecznieniu wstępnych formalności, przedstawiają plany projektowanych terenów górniczych, obejmując temi planami nietylko przestrzeń, na której zostało zrobione za pozwoleniem właściciela gruntu odkrycie minerału, lecz i grunta sąsiednich właścicieli, dla których taka niespodzianka bynajmniej nie była pożądaną, ponieważ oddawna wiedzieli o tem, że posiadają na swym gruncie rudę lub t. p.; nie meldowali tylko o tem do Zarządu górniczego, odkładając to ad feliciora tempora — ani przypuszczając aby ktoś mógł uprzedzić ich i zabrać ich dobro, robiąc jakieś tam próby na gruncie sąsiada!.. Tymczasem zaś taki pan korsarz (przepraszam—przemysłowiec górniczy) zaciera z radości ręce, ponieważ jest pewien, że zaraz znajdzie przedsiębiorcę, który od niego nabędzie prawo pierwszego odkrywcy, a kilkanaście rubli wydane na poszukiwania nietylko się zwrócą lecz napędzą do kieszeni tysiące; właściciele zaś gruntów w drodze przymusowej, chociaż za względnie hojnem wynagrodzeniem, bywają niejako wywłaszczeni ze swych posiadłości—za opieszałość!

Niech kto zaprzeczy, czy nie tak się dzieje?

L. S.

— **Od Zarządu „Szwalni" Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan** w Piotrkowie.

Trzy miesiące z górą minęło od dnia, w którym za zezwoleniem władzy, powstała szwalnia Towarzystwa Dobroczynności w Piotrkowie. Stworzyła ją z niczego, bo bez żadnych stałych funduszów—energija, dobra wola i szczera chęć służenia społeczeństwu.

Niepewne i nieśmiałe były pierwsze kroki stowarzyszonych; lękały się one, czy instytucyja zawiązana przez nie odpowie istotnie swojemu zadaniu, czy nie będzie raczej zabawką, zapełniającą chwile wolne, jak to postronnie insynuowano, aniżeli skuteczną pomocą niesioną ubogim. Obawa ta poniekąd mroziła zapał stowarzyszonych kobiet i tłumiła ich energiję. Dziś doświadczenie przekonało nas o płonności tych obaw. Szwalnia nie jest w stanie obecnie uczynić zadość żądaniom i potrzebom nędzy w Piotrkowie, pomimo, że rozdała już 313 sztuk ubrania prawdziwym nędzarzom, których ubóstwo zostało sprawdzone osobiście przez panie delegowane z grona zarządu Szwalni. Jest to kropla w morzu; zastępy biedaków, wyciągających rękę po jedną choćby koszulę, aby okryć nagość ciała, rosną z każdą chwilą. Niestety! nie rosną z nimi fundusze szwalni, składające się jedynie z dobroczynnych ofiar od stowarzyszonych kobiet, powiększone niekiedy dorywczemi datkami lu-

dzi dobrej woli. Łatwo więc zrozumieć, że takie fundusze bynajmniej nie wystarczają na rzeczywiste potrzeby, pomimo że się nabywa materyjały tanie w pośledniejszych gatunkach. Często się też zdarza, że szwalnia jest w niemałym kłopocie, jakim sposobem dostarczyć roboty dobrowolnym pracownicom, które z taką chętną ofiarnością poświęcają kilka godzin tygodniowo, aby własnoręczną pracą przyczynić się do przyodziania biednych.

A przecież jakże łatwo zaradziłoby się temu niedostatkowi, gdyby np: panowie właściciele fabryk tkackich i kupcy towarów łokciowych w gubernii Piotrkowskiej raczyli nam ofiarowywać nie już datki pieniężne, lecz resztki i braki materyjałów, chociażby najmniejszej wartości, które jednak dałyby nam możność przyodziania nędzy w Piotrkowie, a panom ofiarodawcom przyniosłoby to wewnętrzne zadowolenie, że się przyczynili do ulżenia nędzy cierpiącej ludzkości. W imię więc tych setek biedaków, których mamy w opiece, prosimy o drobną dla nich jałmużnę, żywiąc nadzieję, że Ci, którzy odczuwają sercem nieszczęśliwe położenie biednych starców, kalek i sierot bez opieki, raczą ofiarować do naszej „szwalni“ chociażby najmniejsze resztki materyjałów, solidaryzując się z nami, pragnącemi nieść biednym pomoc, na jaką nas stać, mianowicie ofiarującemi swą mrówczą pracę na krój i szycie odzieży dla okrycia nędzy.

O przedrukowanie tej naszej odezwy prosimy najuprzejmiej Szanowne Redakcyje gazet.

Prezydująca *Marja Czyńska.*
Sekretarka *Julja Przystojecka.*

D. 25 Kwietnia 1898 r.

— **Wybory do Straży Ogniowej.** W ubiegłą niedzielę tutejsza straż ogniowa obchodziła 20-letni jubileusz swego istnienia, przyczem dopełniła dorocznych wyborów.

Uroczystość jubileuszowa rozpoczęła się jeszcze w sobotę od powitania i przyjęcia przybywających z innych miast przedstawicieli straży ogniowych. Przybyli mianowicie pp.: Bolesław Sztajner i Janusz Mierkowski z Włocławka, Kohn i Ditrich z Częstochowy, Walenty Kopczyński i Oswald Jakub Jarzębowski z Łodzi i Kindler z Pabijanic.

Nazajutrz zrana o godz. 9 cała straż wraz z przybyłymi gośćmi udała się w uniformach do kościoła po-Pijarskiego dla wysłuchania Mszy św., odprawionej przez ks. kanonika Sałacińskiego—poczem przeszła do miejscowego teatru p. Spana dla dokonania wyborów. Tu prezydent miasta pan Brokowski otworzył posiedzenie o god. 10 i pół rano, a prezes rady nadzorczej pan Wojewódzki przystąpił do odczytania sprawozdania za rok ubiegły. Ze sprawozdania tego dowiedzieliśmy się, że w roku ubiegłym było członków honorowych 197, w ciągu roku ubyło 25, przybyło nowych 7, obecnie przeto jest 179 członków honorowych. Członków czynnych, wchodzących w skład straży jest ogółem 242, a mianowicie: naczelnik główny, jego pomocnik, sygnalista, 2 lekarzy i 1 felczer, razem osób 6. W oddziale I osób 37, w II—43, w III—50, w IV—47, w V—46, w VI—13. W liczbie tej jest właścicieli domów 47, lekarzy 2, adwokat 1, urzędników 11, kupiec 1, felczer 1, rzemieślników 148, przemysłowiec 1, oficyjalistów 4, wyrobników 30,—zaś pod względem wyznania katolików 227, prawosławnych 2, ewangielików 3, starozakonnych 8.

W roku ubiegłym straż odbyła prób ogólnych 7, zaś oddziałowych 22. Do pożarów została wzywaną 3 razy.

Dochód straży w r. 1896 wyniósł ogółem rs. 2,616 kop. 20; wydatkowano zaś rs. 2,598 kop. 22½, pozostało rs. 17 kop. 91½.—Majątek straży wynosi w gotowiźnie, narzędziach, uniformach i zaległościach rs. 16,022 kop. 39½.

Po odczytaniu sprawozdania przystąpiono do wyborów, rezultat których okazał się następujący: *na naczelnika głównego* ponownie i prawie jednogłośnie, bo 251 gł. (na 254 głosujących) wybrany został pan Franciszek Ksawery Span; *na pomocnika* jego, również ponownie wybrano p. Adama Dudkiewicza 228 gł. *Do rady nadzorczej* wybrani zostali pp.: Henryk Wojewódzki (dotychczasowy prezes rady) 246 g., Józef Żarski (ponownie) 246 gł., Fabjan Kohn (ponownie) 240 gł., Stanisław Chrzanowski (ponownie) 237 gł., Ludwik Krzemieniewski (ponownie) 236 gł., i Wincenty Konarzewski 189 gł..

Po wyborach, o g. 3 po połud. wszystkie oddziały zebrały się w szopie głównej i ztąd w pełnym rynsztunku i przy dźwiękach orkiestry strażackiej wyruszyły na plac dawnego solnego magazynu, gdzie odbyła się próba jeneralna.

O g. 5 po poł. straż wróciła do szopy głównej, gdzie były już pozastawiane stoły i gdzie rada nadzorcza podejmowała członków czynnych i przyjezdnych gości, przyczem prezes rady p. Wojewódzki w krótkich słowach przemówił do stowarzyszonych o doniosłości tego dnia, a odczytawszy listę członków, którzy od początku założenia straży służą bez przerwy przez całe lat 20, złożył im w imieniu całej korporacyi serdeczne życzenia i podziękowanie a zarazem odczytał nadesłane od straży ogniowych z Rawy, Noworadomska i Łodzi telegramy (*). Z kolei przemawiali wspomniani wyżej przedstawiciele straży ogniowych z Włocławka, Łodzi, Pabijanic i Częstochowy, składając szczere życzenia pomyślnego w dalszym ciągu rozwoju naszej straży.

Na zakończenie tego dnia uroczystego, wieczorem, we wspaniale przybranej sali teatralnej, odbył się bal dla rodzin członków straży, który przeciągnął się do rana. Gości zaś podejmowano wspólną kolacyją w restauracyi pp. Jaworskiego i Kaszyńskiego, na którą zebrało się przeszło 30 osób.

— **Wyścigi Cyklistów.** Na posiedzeniu przedstawicieli zaprzyjaźnionych towarzystw cyklowych, w dniu 24 b. m., postanowione zostały termina wyścigów tegorocznych na rozmaitych torach. Powodem wzajemnego porozumienia się w tym kierunku, były nader częste wypadki jednoczesnego naznaczania wyścigów w kilku naraz miastach, co oczywiście wpływało na powodzenie ich nader ujemnie. W tym roku po raz pierwszy rzecz ta została uporządkowana. Odbędą się więc w r. b. wyścigi podług następującego programu: *Maj*—22 w Lublinie, 29 *w Piotrkowie*; *Czerwiec*—5 w Warszawie, 19 w Kaliszu, 29 w Warszawie, (wyścig 50 - wiorstowy, na torze); *Lipiec* — 3 w Warszawie, 24 w Łodzi; *Sierpień*—14 i 15 w Łodzi, 21 w Warszawie i Kaliszu (miejscowe, szosowe), 28 w Lublinie; *Wrzesień* — 8 i 11 w Warszawie („Derby Towarzystw Zaprzyjaźnionych“), 18 w Kaliszu, 25 w Łodzi („Championat przechodni Królestwa Polskiego“); *Październik*—2 w Łodzi, 9 w Warszawie.—*Nb.* mające się rozegrać we wrześniu Derby i Championat zostały wprowadzone po raz pierwszy, na skutek postanowienia przedstawicieli wszystkich Tow. Zaprzyjaźnionych, zapadłego w dniu 26 grudnia r. z.—Kielce i Zgierz, jako nie mające torów, nie zostały objęte powyższym rozkładem. Natomiast, na żądanie przedstawiciela klubu Lwowskiego—termin wyścigów lwowskich (na które zwykle bardzo dużo wyjeżdża cyklistów z Królestwa) oznaczono na: 20 maja, 7 sierpnia i 18 września.

— **Niecierpliwy Cyklista,** którego list zamieściliśmy w zeszłym numerze „Tygodnia“, a który w nim dopominał się u tutejszego Towarzystwa Cyklistów o program sportowy na bieżący sezon, dowie się teraz—z powyższej wiadomości o terminach wyścigów — dlaczego Towarzystwo to nie było w możności dotąd zaprojektować rzeczonego programu. Oczywiście, oczekiwało rozkładu terminów wyścigowych w innych miejscowościach Królestwa. Dopiero obecnie ma ono ręce rozwiązane.

— **Koncert,** który się odbył w zeszłą środę w teatrze p. Spana, zapełnił salę po brzegi; mimo to, zamiast o zapowiedzianej godzinie 8, zaczął się po godzinie 9. Oprócz b. dobrze odegranego „Męża pieszczonego“ przez p. Szymanowskiego i p. Fedorowiczową, właściwy program koncertu został do tego stopnia zmieniony, że aż wywołał gorący protest piśmienny jakiegoś pana K. „muzyka“, który w przejeździe z Częstochowy do Warszawy „umyślnie się zatrzymał, jak powiada, w naszem mieście, zwabiony programem, zapowiedzianym afiszami“. Protestu tego, nadesłanego do naszej redakcyi przez niewtajemniczonego w stosunki miejscowe przybysza, drukować nie będziemy; skorzystamy za to z uwag w nim zamieszczonych. Panu Michałowskiemu—zmianę programu tajemniczy „muzyk K“. wybacza, gdyż, jak powiada, „pana M. słuchać można zawsze dniem i nocą, tak każdy numer z prawdziwym artystycznym zapałem wykonywa“. Mniej jest zadowolony z p. Melcera, który, rozpoczynając jakoby koncertować, zamiast Rapsodyi Węgierskiej Poppera—dał lekką Serenadę Godarda; drugi numer tegoż „Wie einst in Schöner'n“ Poppera podobał mu się.—Pani Rapacka śpiewała: „Pytanie“ Hofmana, „Jedno słówko“ Kratzera, „Serenadę“ Gala i „Co mi tam“ Żelińskiego; śpiewała dobrze, szkoda tylko, że była niedysponowana. Pan Starczewski, który zastąpił p. Ursztejna, wywiązał się z zadania akompanijamentu wyśmienicie. Tak pisze *„Muzyk“.*

— **Licytacyje w tutejszym magistracie.** W dniu 25 b. m. odbywały się w miejscowym magistracie różne licytacyje, o których chcemy nieco obszerniej wzmiankować ze względu na dość znaczne zainteresowanie, jakie obudziły one wśród wielu mieszkańców miasta.

Najważniejszą była licytacyja na dzierżawę bydłobójni, do której zgłosiło się aż 13 licytantów, a zaciekawionych jej rezultatem około 100 literalnie *stu* asystentów żydowskich! Dzierżawa ta wynosiła dotąd rocznie 4,664 rs.—i, nie do uwierzenia, podskoczyła do rs. 6,710 na rok bieżący, a utrzymał się na niej niejaki Mandel, starozakonny z Brzezin.—Licytacyja na przebrukowanie ulic Żelaznej (pod stacyją drogi żelaznej) i Orłowskiej (od restauracyi Jaworskiego do ulicy cmentarnej) rozpoczęta od sumy rs. 970 k. 50, poszła in minus, a utrzymał się na niej pan Mendel Hertz za 618 rs. Licytantów stawało 6-ciu.

Do licytacyi im minus, na opalanie 50 latarń naftowych (które po oświetleniu gazem pozostały dotąd na krańcowych ulicach miasta) zgłosiło się 3 pretendentów. Dotąd opłacało miasto od każdej latarni, za każdą noc kop. $4_{,18}$. Po otwarciu zapieczętowanych deklaracyj, okazało się, że dawny, ciągle płacący przed paru laty kary, nasz sławetny „oświeciciel“ Riterband licytował nie in minus, ale in plus, bo deklarował od każdej latarni po kop. $4_{,47}$. Tłomaczył się, że uczynił to przez... omyłkę, gdyż chciał deklarować po kop. $3_{,47}$—ale—ponieważ w deklaracyjach mylić się nie wolno, więc utrzymał się przy licytacyi obecny przedsiębiorca Goldman za kop. $4_{,10}$ od latarni.

Licytacyja na dzierżawę dochodu z brukowego i jarmarcznego spadła, z powodu

(*) *Telegram z Rawy:* „Rada nadzorcza straży ochotniczej w Rawie, z powodu obchodu dwudziestolecia straży ogniowej piotrkowskiej, przesyła jej serdeczne życzenia dalszego pomyślnego rozwoju. Członkowie rady: ks. Dziekan *Grabowski*, prezes *Grotowski*, naczelnik straży *Dr. Węgrowski*“.

Telegram z Noworadomska: „W uroczystość dwudziestolecia straży ogniowej, przesyłamy jej życzenia dalszego rozwoju i pozdrowienie bratnie. *Straż ogniowa ochotnicza Noworadomska*“.

Telegram z Łodzi: Łódzka straż ogniowa ochotnicza przesyła w dniu uroczystości dwudziestolecia Piotrkowskiej straży ogniowej serdeczne pozdrowienia i życzenia dalszego rozwoju. Prezes zarządu *Ludwik Meyer*“.

Listę zasłużonych, którzy od lat 20 pozostają stale w szeregach straży, podamy w przyszłym numerze „Tygodnia“.

braku licytantów. Odbędzie się powtórnie w dniu 31 maja.

W tymże dniu odbędzie się także licytacyja na reparacyję gruntowną szopy strażackiej, gdzie się mieści główny skład wszystkich narzędzi ogniowych. Przedewszystkiem chodzi o nowy dach i nowe pod nim belkowanie i wiązanie. Licytacyja rozpocznie się od rs. 704 kop. 27, oczywiście—in minus.

— **Zwiększenie składki szpitalnej.** Od lat dwóch nie ściąganą w zwiększonej ilości składkę szpitalną, wypadnie miastu naszemu zapłacić w roku bieżącym w podwójnej niemal ilości!.. Podniesienia jej wymaga z jednej strony rozwój szpitala dla obłąkanych w Tworkach—z drugiej zaś zwiększająca się wciąż liczba chorych w szpitalach miejscowych. Do składki więc szpitalnej na Tworki pociągnięci zostaną w tym roku nietylko obywatele miejscy ale i wszelkiego rodzaju procederzyści (po połowie);—zaś składkę na potrzeby miejscowych szpitali opłacą jedynie obywatele, posesyjonaci.

Ogólna suma zwiększonego „szpitalnego“, obu tych kategoryj, przypadająca do pobrania w roku bieżącym, wyniesie przeto blizko rs. 600—jak objaśniono nas w miejscowym magistracie.

— **Wyjazd sądu.** Pierwszy wydział karny wyjeżdża dnia 2 b. m. w komplecie: przewodniczący członek sądu Krüger, sędziowie Szestakow i Ragozin i podsekretarz Swierznikow, do Częstochowy na 2 dni (3 i 4 maja) i na 2 dni do Będzina (6 i 7 maja). Spraw do osądzenia wyznaczono: do Częstochowy 28 i do Będzina 24.

Nadto, drugi wydział karny, w komplecie przewodniczącego wice-prezesa Gercoga, członków sądu Kolczanowskiego i Sobiczewskiego, oraz podsekretarza Kobielskiego, wyjeżdża w dniu 3 maja do Rawy na jeden dzień (4 maja) i do Łodzi na dwa dni (6 i 7 maja). Spraw wyznaczono: do Rawy 7, do Łodzi 24.

— **Wybory.** Za dni sześć od daty dzisiejszej, dnia 6 maja, odbędą się w tutejszej dyrekcyi szczegółowej wybory do władz Tow. Kred. Ziemskiego z gubernii piotrkowskiej. Zjazd rozpocznie się, jak zwykle, już we czwartek, tj. w wilię wyborów. Którzy z dotychczasowych członków kończą swoje kadencyje—wzmiankowaliśmy o tem w jednym z poprzednich numerów naszego pisma.

— **Z podatków miejskich** przypadała w minionym miesiącu kwietniu do opłacenia pierwsza rata składki ogniowej (fajerkasy). Przypominamy, że kara od uchybionego terminu w opłacie tej składki pobiera się w stosunku 12%.

— **Zapalanie latarń gazowych** przez dwa następne tygodnie (do dnia 13 maja) powinno być uskuteczniane, wedle polecenia z magistratu na r. b., o godzinie 9 wieczorem; gaszenie zaś o godzinie 2 po północy.

— **Oszuści.** Pan Pąkciński zegarmistrz donosi nam, że od pewnego czasu krążą po Piotrkowie oszuści, polując na amatorów taniego kupna rzekomo złotych zegarków. W tych dniach padli ofiarą oszustwa pp. W. i T., którzy za bezcen kupili na ulicy od nieznajomego człowieka złote niby zegarki z dewizkami, każdy przeszło po rs. 30. Po sprawdzeniu, okazało się, że były to zegarki srebrne, licho pozłocone; dewizki zaś tombakowe. Właściwa wartość każdego zegarka z dewizką nie przewyższała kilku rub.

Tak się to opłaci kupować zegarki na ulicach!

— **Reforma.** Dowiadujemy się o zapadłem w Petersburgu stanowczem postanowieniu zreformowania dotychczasowych wydziałów ubezpieczeń od ognia, egzystujących przy rządach gubernijalnych, oraz biurach powiatowych.

— **Zapytanie.** Dowiadujemy się, że ministeryjum spraw wewnętrznych zażądało opinii pp. gubernatorów, jakie mianowicie sprawy, załatwiane dotychczas przez ministeryjum, mogłyby być rozstrzygane na miejscu.

— **Rolnictwo.** Donoszą nam z będzińskiego, że po niesprzyjającej zimie, zasiewy pszenicy i żyta licho się przedstawiają, szczególniej późno posiane. Ciągłe deszcze i zimna wstrzymują obecnie roboty wiosenne; z tego też powodu dotąd jeszcze nawet owsa nie zdążyli tam zasiać. Trawy także jeszcze się nie ruszyły, a paszy, jak zwykle w tej okolicy, wielki brak uczuwać się daje.

— **Nowa kopalnia węgla.** Przed kilkoma dniami właściciel składów węgla w Łodzi p. T. wydzierżawił od pana B. właściciela dóbr pod Myszkowem teren do eksploatacyi węgla brunatnego.—Węgiel brunatny w będzińskiem pod względem jakości przewyższa wszystkie inne brunatne węgle w kraju i jako zwykłe paliwo niewiele ustępuje dąbrowskiemu, szczególniej z kopalń znajdujących się w Porębie Mrzygłodzkiej i Kuźnicy Masłońskiej. To też zapewne skłoniło kilku przedsiębiorców węglowych do starań o wydzierżawienie terenów z tego rodzaju gatunkiem węgla w tamtych stronach.

— **Odkrycie rudy żelaznej.** Inżynier górniczy 3 okręgu górniczego podaje do wiadomości, że złożono na ręce jego deklaracyje o odkryciu rudy żelaznej w majątku Dobrogoszyn, gm. Kroczyce, pow. olkuskiego przez właściciela majątku Kazimierza Małagoskiego i w osadzie Ogrodzieńcu tegoż powiatu, na gruntach Natana Loewensteina.

— **Nowe biuro.** Z dniem 13 maja otwarte zostanie w Pabijanicach biuro policmajstra. Pierwszym policmajstrem miasta zostaje kapitan Krotkow, dotychczasowy policmajster m. Piotrkowa; sekretarzem zaś pan Geiler, dotychczasowy sekretarz powiatu łaskiego.

— **Z Pabijanic** (Kor. „Tyg.“). W tym roku przybędą nam następujące nowe fabryki: tkalnia na 400 warsztatów firmy „Krusche i Ender“, tkalnia nowej firmy „Prejs i Robowski“ na 60 warsztatów ze zmianą nocną i dzienną robotników, tkalnia nowej firmy „Józef Rönsz“ na tyleż warsztatów i fabryka wyrobów deszczułek dla owijania towarów „Braci Bauer“ na 50 robotników.

W tych dniach otwiera się u nas biuro policmajstra miasta.—Słychać także, iż ma podobno być otworzone biuro Żandarmeryi.

— **Sprostowanie.** W zeszłym numerze „Tygodnia“, we wzmiance o projekcie stowarzyszenia w Zawierciu, powinno być: projekt towarzystwa *śpiewaczego*, a nie „spożywczego“, jak przez omyłkę wydrukowano.

— **Ofiara.** Mieszkaniec Warszawy Jerzy Popowicz zapisał testamentem rs. 1,500 na rzecz Klasztoru Jasnogórskiego.

— **Częstochowski** urząd powiatowy przedstawił rządowi gubernijalnemu projekt zbudowania w Częstochowie nowego typu bydłobójni.

— **Fabrykant skrzypiec.** W Sławkowie zamieszkuje niejaki Januszek, wyrabiający skrzypce. Instrumenty jego są podobno przez znawców wysoko cenione; on zaś sam, rozmiłowany w swym rzemiośle, z dumą opowiada... „że przyjdzie czas, w którym nie włoskie, lecz Polskie *skrzypki Januszka* będą poszukiwane“.

— **Otrzymali ordery:** św. Anny 2-go stopnia kasyjer gubernijalny w Piotrkowie, radca stanu, Henryk Kossowski i św. Stanisława 3-go stopnia: naczelnik III-go wydziału izby skarbowej w Piotrkowie, asesor kolegijalny, Edward Brok, oraz p. o. inspektora podatkowego powiatów łaskiego i łódzkiego, sekretarz kolegijalny, Aleksander Gribojedow.

— **Zmiany służbowe.** Archiwiście p-tu brzezińskiego, Włodzimierzowi Nagrodzkiemu, poruczono czasowo pełnić obowiązki dozorcy szpitala Św. Ducha w Rawie. Zatwierdzeni zostali na swoich urzędach: sekretarz sądu zjazdowego w Częstochowie, B. A. Heftman i pomocnik sekretarza, K. W. Kędzierski.

— **Policmajstrem** m. Piotrkowa został mianowany pełniący blizko od roku te obowiązki porucznik Stepanow.

— **Po Zielonych Świątkach**—jak donosi „Kur. Por.“—ma przybyć do Łodzi J. E. Arcybiskup Warszawki W. Chościak Popiel.

— **Zabójstwo opryszka.** W Kaliszu, w nocy, na Nowym Rynku, znaleziono niedawno nieżywego miejscowego opryszka Rajmana. Był to dobrze znany z różnych sprawek, karany więzieniem rzezimieszek i rabuś. Denat miał głowę rozbitą tępem narzędziem, w brzuchu utkwiony nóż.

— **Ujęcie złoczyńcy.** W powiecie łódzkim straż ziemska schwytała zbiegłego z więzienia i oskarżonego o udział w napadach pod wodzą Urbaniaków złoczyńcę, niejakiego Ferdynanda Kamińskiego.

— **Nowa wersyja.** „Kraj“ dowiaduje się, że i kolej żelazna Iwangrodzko-Dąbrowska wystąpiła z projektem wykupu kolei łódzkiej i powierzenia jej budowy kolei obwodowej.

— **Kilku fabrykantów łódzkich** — jak donosi „Goniec“ — poleciło swoim radcom prawnym opracowanie projektów kas zapomogowych dla robotników i oficyjalistów fabrycznych. Wszystkie te projekty mają być jednoczeście wniesione do ministeryjum spraw wewnętrznych, z prośbą o zatwierdzenie.

— **Łódzkie kółko** członków prowincyjonalnych warszawskiego Towarz. Cyklistów urządza w pierwszy dzień Zielonych Świątek wyścigi, a to w celu uroczmaicenia pobytu w Łodzi wielu przyjezdnym, przybywającym na wielki koncert wszystkich krajowych Towarzystw śpiewaczych w Helenowie.

— **758 sztuk bydła** rogatego dowieziono do Łodzi w ciągu jednego tylko miesiąca, od 13 marca do 13 kwietnia.

— **Skład apteczny** Mieczysława Szałańskiego w Zgierzu przeszedł na własność pp. Aurbacha i Kozłowskiego.

— **Straż ogniowa ochotnicza** w Tomaszowie równie jak i nasza święciła w tym roku dwudziestolecie swego powstania. Uroczysty obchód jednak tak dawnej egzystencyi swej postanowiła urządzić w 25-lecie.

— **Dzielna dziewczyna wiejska,** niejaka M. Raciborska w gub. kieleckiej, w ciągu swego życia nauczyła czytać aż 496 dzieci wiejskich. „Przykład to rzadki i zasługujący na naśladowanie“—tak mówi „Warsz. Dniewnik“, przepisując wieść ową z „Gaz. Świątecznej“!

— **Kronika wypadków w gubernii.** W pierwszej połowie marca 1898 r. było pożarów 14. W tej liczbie: z podpalenia 4; z nieostrożności 4; z niewiadomej przyczyny 6. Straty wyniosły 24,220 rs. Wypadków nagłej śmierci było 11; dzieciobójsw 2; zabójstw 2; znaleziono trupów 2; poranienie było 1; grabież 1; wypadków nieostrożnej jazdy 2; nieszczęśliwych wypadków 5; kradzieży 11.

Wiadomości bieżące.

= **Kapitały akcyjnych towarzystw ubezpieczeń,** według nowoopracowanego projektu mogą być lokowane tylko w rosyjskich papierach procentowych, w obligacyjach, gwarantowanych przez rząd, w listach zastawnych banków ziemskich, oraz w obligacyjach pożyczek wiejskich i miejskich towarzystw kredytowych.

= **Do spółki** „*Szczepanik-Kleinberg-Harbrich*“, której urzędowa nazwa brzmi „Towarzystwo ku zużytkowaniu nowych wynalazków w dziedzinie techniki“ przystąpił dr. Juljan Ochorowicz, oraz pan Rychnowski, wynalazca „fluidu charakterystycznego“, praktyczny elektrotechnik i właściciel warsztatu mechanicznego we Lwowie.

= **Ze statystyki banku włościańskiego** okazuje się, że z gubernij Królestwa najwięcej rozparcelowano dotąd w gub. lubelskiej i radomskiej, sporo także w kieleckiej i piotrkowskiej, mniej już w kaliskiej i warszawskiej, bardzo mało w siedleckiej i płockiej, a nic prawie w łomżyńskiej i suwalskiej.

= **Dla wykorzenienia kłusownictwa,** warszawski oddział Towarzystwa racyjonalnego myślistwa poczynił starania, aby obowiązek konfiskowania broni znalezionej u kłusowników włożyć nietylko na

straż ziemską, ale i na władze gminne. Podług tego projektu sołtysi będą odpowiedzialni za to, jeżeli w danej wiosce znajdzie się broń, o której sołtys wiedział i nie doniósł strażnikowi.

Licytacyje w Piotrkowie i gubernii.

— W dniu 22 czerwca (4 lipca) w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż:

1) osady dworskiej we wsi Czarnówku, w powiecie brzezińskim, oznaczonej № policyjnym 2, od sumy 1,000 rs.

2) folwarku Moskwa lit. *A* w powiecie brzezińskim, od sumy 10,000 rs.

— 11 (23) maja w osadzie Sulejowie na sprzedaż mebli i srebra 84-ej próby, od sumy 156 rs.

— 24 kwietnia (6 maja) w mieście Noworadomsku na sprzedaż pianina, mebli i t. d., ocenionych na sumę 675 rs.

— 28 kwietnia (10 maja) w majątku Wielopole w powiecie piotrkowskim na sprzedaż pianina, mebli i t. d., od sumy 288 rs.

— 1 (13) maja na folwarku Belzatka na sprzedaż zboża, od sumy 490 rs., oraz we wsi Postękalice na sprzedaż pary koni, ocenionych na 280 rs.

— 22 czerwca (4 lipca) w sądzie zjazdowym w Piotrkowie na sprzedaż do rozebrania nieruchomości, położonej we wsi Zglinna Mała w powiecie rawskim, od sumy 150 rs.

— 21 kwietnia (3 maja) na rynku w mieście Piotrkowie na sprzedaż kartofli, od sumy 100 rs. i koni cugowych, od sumy 400 rs.

— 4 (16) maja w urzędzie gminnym Łęczno w Sulejowie na sprzedaż:

1) nieruchomości, położonej w osadzie Sulejowie pod № 140 przy ulicy Rynek, od sumy 600 rs.

2) nieruchomości, położonej przy ulicy Garncarskiej (w Sulejowie), należącej do sukcesorów Józefa Filipowskiego, od sumy 200 rs.

— 4 (16) maja w magistracie m. Piotrkowa na 9-cio letnie oczyszczanie miejsc ustępowych w gmachach rządowych, miejskich i instytucyjach, a także w prywatnych domach m. Piotrkowa za pomocą aparatu Bergera. Licytacyja rozpocznie się od 50 kop. za wywózkę jednej beczki, zawierającej nie mniej, jak 30 stóp kubicznych, czyli 70 wiader.

— 29 kwietnia (11 maja) w urzędzie powiatowym brzezińskim na sprzedaż do rozebrania starych budynków rzeźni miejskiej w Tomaszowie, od sumy 220 rs. 75 kop., in plus.

— 28 kwietnia (10 maja) na komorze w Granicy na sprzedaż skonfiskowanych towarów, ocenionych na sumę 436 rs. 10 kop.

— 12 (24) maja w urzędzie gubernijalnym piotrkowskim na przebudowanie 12-stu miejskich studzien w m. Częstochowie; od sumy 5,943 rs. 33 k. in minus.

— 4 (16) maja w urzędzie powiatowym w Częstochowie na 5-cio letnią konserwacyję bruków na niektórych brukowanych ulicach w m. Częstochowie, od sumy 1,529 rs. 15 kop., in minus.

— 1 (13) lipca w sądzie zjazdowym w Łodzi, na sprzedaż nieruchomości w temże mieście: 1) położonej przy ul. Piotrkowskiej pod № 680/261, od sumy 25,000 rs. 2) przy tejże ul. pod № 660/271, od sumy 35,000 rs. 3) przy ul. Św. Karola pod № 843w/7, od sumy 15,000 rs. 4) przy ul. Głównej pod № 559w/7, od sumy 14,000 rs. 5) przy ul. Franciszkańskiej pod № 67a/28, od sumy 40,000 rs.

— W dniu 25 czerwca (7 lipca) w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż: 1) majątku Rębieszów w pow. łaskim, od sumy 25,000 rs. 2) majątku Łękawa - Zawadów w pow. piotrkowskim, od sumy 100,000 rs. i niżej.

O G Ł O S Z E N I A.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 14 powieści p. t.

„Vox Populi“

z niemieckiego.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

biednej chorej zawinił. Tak, nie był jej sympatycznym, był jej wstrętny, a mimo to, jakaś tajemnicza i demoniczna siła ciągnęła ją ku ponurej postaci młodego doktora. Tem staranniej unikała go, kryła się prawie przed nim.

Gdy wymykała się do sąsiedniego pokoju, zjawił się przed nią niespodziewanie von Holst.

Młody dyplomata otaczał się zwykle tajemnicą. Szczególniej wyjeżdżał zawsze nie uprzedziwszy nikogo i zjawiał się niespodzianie z powrotem. Ot i teraz—wszyscy byli przekonani, że bawi w Petersburgu, gdy dziś rano spotkał on Elizę w lasku i obiecał jej swoją bytność wieczorem.

— Mówią, że pan się żeni?—powiedziała Eliza po przywitaniu.

— I pani chce mi powinszować?--zapytał.

— Nie wiem. To zależy od tego, z kim się pan żeni i czy pan ma nadzieję być istotnie szczęśliwym.

— Wygląda to tak, jak gdyby pani o tem wątpiła?

— I istotnie też wątpię.

— Czy pani uważa wogóle małżeństwo za nieszczęście, czy też jedynie przypuszcza pani, że ja nie mogę być szczęśliwym mężem?

— I wogóle i w danym wypadku, odnoszącym się do pana, małżeństwo uważam za loteryję, na której nigdy prawie nie wygrywa się wielkiego losu.

— Wogóle zasadę pani mógłbym podzielać, ale co się tycze mojego małżeństwa, dlaczego pani wątpi, by było szczęśliwe? Czy pani uważa, że jestem wietrz-

mierzłego świata? Nie. Nie łudziła się już pod tym względem. Po co ma siedzieć tu jak przykuta. Dlaczego nie ma sprobować skrzydeł i zerwać się do lotu?.. Ciasno mi tu, duszno i obco—myślała,—pomimo tego zbytku, który mnie otacza, jestem nędzarka, bo nie mam nikogo, ktoby ze mną podzielił myśli moje i uczucia. Przecież to piękny sen, porwać wszystkie krępujące mnie więzy i swobodnie jak ptak polecieć w stronę czarów i uroków.

Z uśmiechem podniosła ku niemu oczy i zobaczyła na ustach jego uśmiech tryumfu, jak gdyby już cieszył się zdobyczą, która mu się tak łatwo do rąk dostała. Odrzuciło ją coś od niego i przypomniała sobie, że zawsze bała się tego człowieka i dzięki dziwnej asocyjacyi wyobrażeń, stanęły jej naraz w myśli zdania posłyszane w domu Otterstaedta i ich zasady.

— Bardzo to uprzejmie ze strony pana, że mi proponujesz tę wycieczkę--powiedziała,—niestety jednak nie mam ani czasu, ani ochoty korzystać z pańskiej uprzejmości. Europa nie straciła jeszcze dla mnie powabu, a pan znajdzie sobie niezawodnie lepszą towarzyszkę podróży.

Borys von Holst wstał i złożył jej ukłon; twarz jego była zupełnie spokojną, ani jeden muskuł nie drgnął na niej. Na ustach jego osiadł już zwykły sceptyczny uśmiech.

— W takim razie pozostaje mi tylko pożegnać cię hrabianko.

— A kiedy pan wyjeżdża?

— Jutro.

— Jutro? Do Indyj?

— Tak pani, do Indyj; po drodze jednak wstąpię do Petersburga. Raczy pani tymczasem nie mówić nikomu o moich zamiarach; dowiedzą się o nich i tak dość wcześnie.

— A więc i wieść o pańskiem małżeństwie jest plotką?

— Nie... to jest niezupełnie. W ostatniej chwili wziąłem pod uwagę i tę kombinacyję... Ale było to marzenie. Żegnam panią. Jeśli pani kiedy zabłądzi nad Gages, zagram pani Szopena.

Ucałował końce jej palców i oddalił się.

Eliza patrzyła za nim, nie mogąc sobie zdać sprawy, co to wszystko mogło znaczyć, gdy w tem zbliżył się do niej D-r Wolner, dawno już czatujący na chwilę, w którejby mógł sam na sam z nią pomówić.

Chłodnym, wyzywającym wzrokiem obrzuciła go od stóp do głowy.

— Hrabianko! nie miałem jeszcze zaszczytu przywitać cię—zaczął, kłaniając się nizko.

— Nie wiedziałam nawet, że pan tu jesteś—odparła, kiwając mu z góry głową.

Leo zagryzł wargi, ale z wyszukaną grzecznością przemówił:

— Nie dziwi mnie to bynajmniej. Otaczał panią taki tłum znakomitości, że taka marna jak ja figura, bez nazwiska, bez stanowiska, mogła nie zwrócić jej uwagi.

— Hm! stanowisko jest do zdobycia.

— Co pani chce przez to powiedzieć?

Co ona tu robiła? Czy to prosty przypadek, czy też bywa u Welsbergów, których się cała rodzina wyparła? Nie sposób przypuścić, by pułkownik Welsberg pogodził się z Cezarem. Czyżby Alicyja bez jego wiedzy, na swoją rękę utrzymywała stosunki z rodziną stryja?

— Muszę o to spytać pani Maryi! — pomyślał i z tym zamiarem wszedł do mieszkania. Początkowo czekał w nadziei, że pani Welsberg sama wspomni coś o bytności siostrzenicy, jeśli bytność jej w tym domu była faktem nadzwyczajnym. Później zabrakło mu odwagi zapytać o nią.

Wychodząc, zauważył, że dziś wbrew zwyczajowi przyszedł tu wcześniej i odtąd mimowoli, coraz to wcześniej wybierał się do domu przyjaciół, w nadziei, że kiedyś znów spotka ukochaną. Przez długi czas nadzieja ta zawodziła go.

Nareszcie pewnego dnia spotkał ją znów, ale tym razem już w salonie Welsbergów. Pani domu chciała przedstawić Alicyi Zigmara.

— Ja—przemówił spokojnie—miałem już zaszczyt być przedstawionym pannie Welsberg.

Alicyja skłoniła mu się.

— Pójdę już cioteczko—powiedziała.

— Bardzo mi przykro—przemówił Zigmar—że moja obecność zmusza panią do opuszczenia tego domu. Jeżeli już kto ma się oddalić, to ja w każdym razie; tem więcej, że nie mam właściwie żadnego do państwa Welsbergów interesu i mogę przyjemność odwiedzenia ich odłożyć na kiedyindziej.

nikiem, utracyjuszem, dumnym, wymagającym, despotą? A może wszystkiem tem potrosze? Będąc takim, nie mógłbym istotnie uszczęśliwić a zatem i sam być szczęśliwym.

Eliza roześmiała się.

— Wszystkie te cnoty są istotnie pańskim udziałem, ale wszystkie one razem wzięte nie stanowiłyby o szczęściu pana; to zdaniem mojem zależeć będzie od żony.

— I ja tak sądzę. Ale jak pani sądzi, czy znajdzie się na świecie kobieta zdolna mnie uszczęśliwić. A może pani już znalazła taką?

Spojrzał na nią tak, że poczerwieniała i, gniewna za te nieproszone rumieńce, zmieszała się.

— Ja?.. Ja?.. Zkądże ja miałabym znać taką. Co prawda, nie zastanawiałam się dotąd nad tą ważną kwestyją—dodała z przymuszonym uśmiechem—ale, według mnie, teraźniejsze panny nie nadają się na żony.

Pochylił się nad nią tak, że czuła gorąco jego oddechu na włosach i wyszeptał bardzo cicho, ale bardzo wyraźnie.

— Ale siebie pani do tych nie zalicza?.. Wszak prawda.

— Siebie?.. Ależ przedewszystkiem siebie... Zresztą, toby zależało od męża. Ot, naprzykład nie nadałabym się stanowczo na żonę dla pana!

Podniosła wzrok i ku zdziwieniu swemu ujrzała w jego oczach głęboki smutek i namiętną prośbę.

— Na żonę, może i nie, ale... pani jest taka rozumna, taka niezależna i wolna od przesądów tego

a nęciłoby ją może życie koczownicze, jakie ja myślę prowadzić. Jadę do Indyj. Na seryjo pani! proszę nie sądzić, że oszalałem. Przed panią mogę się przyznać do tego, że od lat wielu marzeniem mojem było dostać się do krajów nie zepsutych jeszcze naszą zachodnią kulturą, do krajów, w których wszystko jest bajecznie tajemnicze, spokojne, wspaniałe i piękne... Tak, pragnąłem zawsze znaleźć się w krainie, w której ludzie zamiast pleść niestworzone rzeczy, milczą zadumani i spoczywają w cieniu palm. Pani wie, że lubiłem zawsze bajki. W marzeniach swoich błądziłem nieraz wśród czarownej podzwrotnikowej przyrody, widziałem maleńki biały domek, ukryty w cieniu palm, widziałem roje barwnych motyli, bujających z kwiatów na kwiaty i żyłem tam bez troski, bez krępujących mię więzów, przesądów, formułek, zdala od tego wszystkiego co nas tu dławi, niepokoi i gnębi. Mam nadzieję otrzymać miejsce konsula w Kalkucie lub Bombayu i gdyby pani chciała jechać ze mną...

Eliza nie dobrze słyszała i nie zupełnie rozumiała to, co on do niej mówił. Ale ogarnęła nią jakaś niepojęta tęsknota, jakieś rozmarzenie, głuszące w niej zupełnie głos chłodnego rozsądku. Myśli jej wirowały w szalonym pędzie i przed oczyma duszy przebiegały jej obrazy zaczarowanego fantastycznego świata. Od dziecka o takiem właśnie marzyła życiu. A gdyby też tak w istocie rzucić wszystko i uciec przed tem, co jej tu dokuczyło, co ją znudziło, co jej już tak nieznośnem się wydawało?.. Ludzi niema co żałować... Ciężko jej będzie bez niego tylko, bez niego jednego. Ale on czyż jej kiedy poda rękę, czy zechce ją wyrwać z tego ob-

— O ile słyszałam, masz pan zostać nadwornym lekarzem ministra Baumsdorfa i profesorem uniwersytetu. Zyskujesz też pan podobno stanowisko ulubieńca dam.

— A dla pani wszystko to widocznie ma bardzo mało znaczenia.

— To zależy od sposobów jakiemi się te stanowiska zdobywa.

Leo zbladł jak ściana, ale uśmiechał się wciąż.

— A jakichże ja sposobów używam?

Hrabianka Eliza zmierzyła go od stóp do głowy.

— Wszak jesteś pan ciotecznym bratem Zigmara Otterstaedta?

— Tak pani.

— Otóż, jak się panu zdaje, czy... on użyłby tych środków, jakiemi pan dążysz do celu? Ot widzisz pan... wzruszasz ramionami, a więc nie? To mi zupełnie wystarcza!

— Odkądże to pani stałaś się współwyznawczynią zasad Zigmara?

— Odkąd mi się podobało!—odpowiedziała i za chwilę D-r Leo Wolner stał sam jeden na środku pokoju.

XVIII.

Zigmar bywał często u Cezarów Welsbergów. Tam w kółku domowem zżył się zupełnie z Cezarem i jego żoną i mówił często o tem, jak zacny jego przyjaciel podał mu rękę w chwili, w której wszyscy go

opuścili. Gorycz i rozczarowanie napełniały jego serce; dziś, gdy dobry geniusz podał mu sposób pracy, przekonywał się coraz to silniej, że ta droga właśnie, droga pracy dziennikarskiej najlepiej odpowiadała jego usposobieniu. To przekonanie działało na niego ożywczo, krzepiło i fizyczne i moralne jego siły.

Przychodząc do domu, zastawał w nim często Elizę i dzielił z młodemi kobietami myśli swoje, wtajemniczał je w swoje zamiary i dążenia. Eliza wtedy, wbrew zwyczajowi, stawała się bardzo milczącą i z uwielbieniem wpatrywała się w twarz młodego dziennikarza, jak gdyby on był dla niej zwiastunem nowej wiary, nowych poglądów... Nie dzieliła ona jeszcze jego przekonań; wydawały się one jej często utopiami, ale wielbiła je i cześć dla nich miała.

I ona tak jak von Holst przesycila się prozą życia i ona radaby uciec w krainę wzniosłych porywów, entuzyjastycznych wrażeń. Zigmar nie zdawał sobie sprawy z jej uczuć, tylko patrząc na jej oczy z zachwytem w siebie wlepione, myślał, jakąby dla niego było rozkoszą, gdyby tak zamiast Elizy siedziała naprzeciw niego Alicyja.

Ilekroć spotykał ją na ulicy, zamieniali ceremonijalny ukłon.

Pewnego dnia, na zakręcie schodów wiodących do mieszkania Cezarego Welsberga, Zigmar spotkał byłą swoją narzeczoną. Oboje stanęli jak wryci, pomieszani, niepewni co robić. Zigmar pierwszy otrząsnął się i zdjąwszy kapelusz skłonił się Alicyi, która też zbiegła szybko ze wschodów. Zigmar długi czas stał nieruchomy.